

Zwycięskie opowiadanie w Konkursie „Weź lekcję z lasu”.

(I miejsce, ex aequo)

autor: Zuzanna Münzberger-Gąbka

Prawdziwe lekcje z lasu

Pewnego słonecznego dnia wybrałam się z rodzicami na wycieczkę do lasu w Tatrzańskim Parku Narodowym. Było lato, gorąco i przeraźliwie duszno. Podczas spaceru obserwowaliśmy ptaki, drzewa, krzewy... było cudownie.

Specjalnie wzięłam aparat, by fotografować najbardziej ciekawe okazy. Szliśmy przez ścieżki gęsto zarośnięte korzeniami drzew, przez trawy, pola, a nawet wzdłuż strumyka. Spacerując obserwowałam różne gatunki drzew, takich jak: buk, świerk czy jarząb. Nisko pięta się kosodrzewina. Zwróciłam również uwagę na pięknie śpiewające ptaki. Z pewnością widziałam stukającego w drzewo dzięcioła, ale również kwiczoła. Po półtora godzinnej wędrówce, okazało się, że zgubiliśmy szlak. Nigdzie nie było widać ani słychać żadnych ludzi. Wokół tylko natura. Co prawda wzięliśmy mapę, lecz zgubiła się po drodze. Po sygnale GPS ani śladu. Zboczyliśmy ze ścieżki. Zaczęłam panikować, rodzice mnie pocieszali bezskutecznie. Bardzo się bałam, że nie zdołamy wrócić do schroniska przed nocą. Chodziliśmy tam i z powrotem dobre dwie godziny w poszukiwaniu znaku, sygnału GPS, zgubionej mapy. Później moja mama znalazła coś... okazało się, że choć był stary, drewniany, lecz wyraźnie było widać dużą, czerwoną strzałkę w lewo – nasz znak. Żwawym krokiem ruszyliśmy w podanym kierunku. Minęło pół godziny, dalszych znaków nie było, szlaku tym bardziej. W końcu zobaczyliśmy tabliczkę z napisem „myślałeś, że tu jest ścieżka? 😊”. Zauważyłam, jak mamę przeszył dreszcz. To już przestało być śmieszne. Usiedliśmy na kamieniu, zjedliśmy drożdżówki popijając jeszcze ciepłą herbatą z termosu. Tata nie poddawał się i wreszcie udało mu się złapać słaby zasięg telefoniczny. Mało, ale zawsze coś. Na szczęście wzięliśmy numer do przewodnika ze schroniska. Tata zadzwonił. Z trudem powiedział co się stało, głośno i wyraźnie wyodrębniając każde słowo. Nie pamiętam dokładnie co mówił, gdyż właśnie w tej chwili wokół mojej nogi owinął się zaskroniec. Krzyczałam z przerażeniem „żmija! Żmija!”. Mama bardzo się przestraszyła, a tata przerwał rozmowę z przewodnikiem. Zaśmiał się mówiąc „to tylko mały zaskroniec, nic ci nie zrobi”, a jak wiadomo nie jest on jadowitym wężem. Powoli

się uspokajałam. Nie byłam przekonana czy tata naprawdę tak dobrze zna się na gadach. Chwycił go delikatnie w palce i ściągnął z nogi, a ten od razu uciekł w stronę wysokiej trawy. Rodzice zaczęli się śmiać, ale mnie nie było do śmiechu. Nadal myślałam, że to żmija, choć mojej nodze nie działo się zupełnie nic. Sama za to byłam blada jak ściana ze strachu.

Chwilę później ruszyliśmy dalej i o dziwo znaleźliśmy prawdziwy szlak. Wreszcie szliśmy w dobrą stronę. Dotarliśmy bezpiecznie do schroniska, gdzie czekała na nas ciepła kolacja. Moją lekcją z lasu była zdobyta wiedza o przyrodzie, o tym, że nie wolno zbaczać z wyznaczonych szlaków, a wychodząc ze schroniska należy zostawić wiadomość dokąd się wybieramy. Oprócz tego dowiedziałam się, że nie każdy wąż jest jadowity. Przygoda, choć przerażająca pozostanie w mojej pamięci na zawsze.